

Dzielnica czerwonych latarni

Dzielnica czerwonych latarni to nazwa, jaką zwyczajowo określa się tę okolicę miasta, w której świat biznesu i seksu egzystują obok siebie. Funkcjonują tam seks shopy, nocne kluby i domy publiczne. W niektórych miastach prostytutka w dzielnicy czerwonych latarni jest legalna.

Po raz pierwszy publicznie termin pojawił się w 1894 roku w Stanach Zjednoczonych w gazecie „The Sentinel”.

Nazwa pochodzi od czerwonych latarni noszonych przez pracowników kolei. Zostawiali oni atrybuty swojej pracy przed domami rozpusty, tak, by w razie potrzeby (odjazdu, awarii pociągu) można ich było z łatwością zlokalizować.

Inna teoria mówi, że określenie wywodzi się ze starożytnych Chin, gdzie uznawane za zmysłowe czerwone papierowe lampiony wywieszano przed domami publicznymi. Zresztą kolor czerwony od tysiącleci kojarzono z prostytutką. Już w „Biblii” w Księdze Jozuego jawno grzesznicę Rachab przed zagładą, jaka dotknęła całe Jerycho, uchronił purpurowy lniany sznur.

W czasie I wojny światowej wiele domów rozpusty w Belgii i Francji oznaczano niebieskimi i czerwonymi światłami. Pierwsza barwa wyznaczała miejsca dla oficerów, druga zaś – dla wojskowych innych rang.

W Japonii na określenie dzielnicy czerwonych latarni używa się zwrotu „akasen”, ukutego niezależnie od angielskiego terminu. „Akasen” dosłownie znaczy „czerwona linia”. Japońska policja na mapach miast wykreśla czerwone linie – strefy, gdzie legalnie uprawiana jest prostytutka i niebieskie, czyli te, gdzie działalność ta wykracza poza granice prawa.

Najbardziej znaną i największą dzielnicą czerwonych latarni jest holenderska De Wallen. Umieszczona w sercu najstarszej części Amsterdamu jest poprzecinana licznymi kanałami. Ta sieć ulic i zaułków mieści około 300 niewielkich kabin w formie pojedynczego pomieszczenia, wynajmowanych przez prostytutki. W oszklonych witrynach, w poświęceniu czerwonego światła kobiety, a nierzadko również mężczyźni, oferują swoje usługi. W okolicy mieści się też wiele seks shopów, teatrów erotycznych, peep shows oraz coffee shopów, w których sprzedawana jest marihuana.

Nazwa dystryktu Die Wallen (ściany, mury) odnosi się do średniowiecznych murów obronnych w centrum Amsterdamu. Dzielnica funkcjonuje natomiast od XIV wieku.

Prostytucja, poza tą uliczną, jest w Holandii legalna, ale parać się nią mogą tylko mieszkańcy Unii Europejskiej. Choć usługi zdrowotne są powszechnie dostępne pracownicy seks-biznesu nie mają obowiązku poddawać się regularnym badaniom. Szacuje się, że około 7% holenderskich cór Koryntu jest zarażonych wirusem HIV lub chorych na AIDS.

Kobiety w Die Wallen pracują najczęściej na zasadzie samozatrudnienia. Pokoje-kabiny wynajmują na 8 godzin od prywatnych właścicieli za 100-150 euro. Natomiast 20 minut ich usług (seksu) kosztuje około 50 euro.

Dominująca większość prostytutek w Die Wallen to cudzoziemki (75%). Holandia, choć unormowała prawnie działalność, która w większości krajów jest przestępstwem, boryka się z innym problemem. Jest pierwszym na liście krajem docelowym handlarzy żywym towarem. Poza tym kwitnie tu też sutenerstwo. Badania wykazały, że większość sutenerów to mężczyźni z Maroka, Albanii i Turcji, przy czym te dwie ostatnie grupy najczęściej zajmują się też handlem kobietami z Europy Wschodniej. prostytutki dzielnic czerwonych latarni potwierdzają, że w zasadzie nie mogą uprawiać swojego „zawodu” niezależnie. Chłopak-opiekun czy handlarz jest często potrzebny, by stawić opór brutalnemu klientowi.

Większość dziewczyn pytana o to, jak trafiła do półświatka mówi, że poprzez miłosny związek ze swoim (często już byłym) chłopakiem, który okazał się stręczycielem. Taki typ rekrutacji kobiety nazywają „voodoo”. Część po jakimś czasie sama wybiera sobie nowego przyjaciela-opiekuna, część natomiast zostaje sprzedana za dziesiątki tysięcy euro innemu sutenerowi.

Na ogół kobietom tym jest bardzo ciężko uciec od prostytucji. Są społecznie odizolowane, mają olbrzymie długi zaciągnięte przez eks-partnerów na ich nazwisko, a jedynymi osobami im bliskimi okazują się inne córki Koryntu.

Obecnie władze Amsterdamu czynią wysiłki, by zamknąć część domów publicznych i „witryn”. Urzędnicy przyznają bowiem, że sytuacja w dzielnic czerwonych latarni wymyka się spod kontroli. Przedstawiciele organizacji zajmujących się prawami prostytutek twierdzą jednak, że nie zlikwiduje to problemu, ale go pogłębi: wzrośnie konkurencja i opłaty za wynajem kabin.

Choć w większość krajów prostytucja jest nielegalna dzielnice czerwonych latarni poza Holandią spotkamy także w: Kenii, RPA, Kambodży, Chinach, Indiach, Japonii, Korei

Południowej, Malezji, Pakistanie, Filipinach, Singapurze, Tajlandii, Australii, Nowej Zelandii, Belgii, Niemczech, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych i Meksyku.